

Teatr Nowy z marzeniami

Z Remigiuszem Brzykiem, reżyserem, i Tomaszem Śpiewakiem, dramaturgiem, rozmawia Michał Lenarciński

„Brygada szlifierza Karhana”, którą wyreżyserował Pan w łódzkim Teatrze Nowym, ma dziś pierwszy publiczny pokaz, w 59. rocznicę premiery inaugurującej działalność Teatru Nowego. W Łodzi zaczynał Pan w Teatrze imienia Jaracza. Ma Pan sentyment do tego teatru?

Remigiusz Brzyk: Naturalnie, ogromny. Mnie wyjątkowo dobrze pracuje się w Łodzi. Zdecydowanie najlepiej ze wszystkich miast, w których pracowałem.

Jak poczuł się Pan teraz w nowym „Nowym”? Można powiedzieć, że jest to Pana come-back do tego teatru, po kilku latach zawirowań, które były udziałem tej sceny.

Remigiusz Brzyk: Tak, o ile w przypadku „Jaracza” wracałem do miejsca, które znałem, które niewiele różniło się energetycznie, nie zmienili się ludzie, aktorzy, z którymi lubiłem pracować, w przypadku „Nowego” zmieniło się wszystko. To powrót na planetę, na której wybuchła bomba atomowa. Poza działem technicznym, ludźmi zaplecza teatralnego, zmieniło się wszystko. Ostatnie przedstawienie, nad którym tu pracowałem, to był „Kadisz” i niedawno zdałem sobie sprawę, że

z „Kadiszu” – sztuki wieloobsadowej, w teatrze zostały tylko cztery osoby. Ten teatr przestał istnieć w formule sprzed kilku lat.

Jak Pan to ocenia?

Remigiusz Brzyk: Nie mogę oceniać, bo przez ostatnie lata nie widziałem w Teatrze Nowym niczego. No i ocenianie to nie moja rola. Widzę i czuję, że teraz jest tu energia budowania od zera.

„Nowy” nie ma szczęścia.

Remigiusz Brzyk: Ma sinusoidę. Albo jest najlepszym teatrem w Polsce, albo najgorszym. I najczęściej jest to związane z polityką.

Na inaugurację, jak mówi się w środowisku, „Nowego” całkiem nowego, wybiera Pan socjalistyczny produkcyjniak Vaszka Kani

– „Brygada szlifierza Karhana”. Bo?

Remigiusz Brzyk: Kiedy byłem w „Nowym” na etacie reżyserskim – to były moje najszczęśliwsze lata w życiu, może poza tymi w „Jaraczu” – tu się spełniały marzenia aktorów, reżyserów. Aż tu nagle tymi marzeniami zawładnęła polityka. I to skojarzyło mi się z tą ekipą, która blisko sześćdziesiąt lat temu dostała teatr, odeszła od Schillera i zaczęła tworzyć. Marzy się dla siebie, aż niespodziewanie okazuje się, że tak naprawdę marzy się dla kogoś lub czegoś innego. I tak jak wtedy ten teatr miał pewnie moment, w którym marzył marzeniami kogoś innego, tak też było ostatnio.



Od lewej: Tomasz Śpiewak i Remigiusz Brzyk zapraszają na premierę „Brygady szlifierza Karhana” do Teatru Nowego

Ma Pan rację. W tamtych latach „Brygada...” miała zapewne inny wydźwięk, niż będzie miała teraz. Czytamy tę sztukę i, szczerze mówiąc, mało tam znajduję. Tomasz Śpiewak: Sławoj Zizek, którego książki były dla nas inspiracją w tej pracy, mówi o współczesnej przestrzeni politycznej, która z jednej strony utrzymuje pozory wolności, dopuszcza wielogłosowość różnego rodzaju politycznych dyskursów, ale którą – z drugiej strony – przenika podstawowy dla niej zakaz myślenia: „jeśli chcemy na poważnie zająć się Leninem, to musimy dodać: gułagi”. Jeśli sięgamy po „Brygadę” to powinniśmy

dodać socjalizm, który wiemy, do czego doprowadził. Remigiusz Brzyk: My tymczasem nie robimy przedstawienia politycznego, może idziemy nieco w kontrę. Zastanawiamy się, czy w tamtej inscenizacji chodziło tylko o politykę. Bo może jeszcze o pasję robienia teatru, przede wszystkim teatru, a potem teatru politycznego. Tomasz Śpiewak: Jedną z diagnoz Zizka, dotyczącą współczesnej przestrzeni politycznej, zamyka się w zdaniu: „dzisiaj mówi się dużo po to, nie żeby coś się zmieniło, ale żeby wszystko pozostało bez zmian”. Jak w tym świetle wygląda polityczny komunikat, który dochodzi do nas ze sceny?

Dlatego też nigdy nie myśleliśmy o przepisaniu „Brygady” na współczesny tekst interwencyjny, który miałby na przykład wypowiadać się przeciwko współczesnym korporacjom, kapitalizmowi i tym podobnym. Remigiusz Brzyk: Próbowaliśmy tropić mechanizm pozorów działania. Wyobrażamy sobie, że w większości tych ludzi z premiery 1949 roku była pasja tworzenia teatru i zastanawiamy się, gdzie ona była „pudłem”. I nad tym, co polityka może zrobić z teatrem, co może zrobić z marzeniem.

To będzie przedstawienie wyrosłe z polityki, wrastają-

ce w politykę czy oscylujące wokół chęci działania? Zrozumiałe dla tych, którzy nie znają historii łódzkiego „Nowego”?

Remigiusz Brzyk: Trzeba przyjść i zobaczyć, zapraszamy. Losy Teatru Nowego są ciekawe i myślę, że pewne odniesienia będą zrozumiałe, a pewna wiedza ogólna o „Brygadzie...” ’49 jest wpisana w spektakl.

Wróci Pan na etat do „Nowego”?

Remigiusz Brzyk: Coraz bardziej ta myśl mi się podoba, ale teraz nie mam czasu o tym myśleć. Umówiliśmy się z dyrektorem Brzozą, że pogadamy o tym po premierze.